Nr. 51. Kraków, Niedziela 17. Grudnia 1899. **Rok I.**

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, Krzywa 6, I. p.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Milkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Na polską szkołę w Morawskiej Ostrawie przyjmuje *„Łączność“* łaskawe datki, które przysyłać prosimy **pod adresem dra M. Rostworowskiego, Kraków, Studencka 8.**

Na ten cel złożono w tym tygodniu na ręce panny M. Cz. 3 kor. Razem koron 15.

Ruch katolicki z 12 b. m. zamieszcza co następuje:

Lwów 11 grudnia.

»Celem *Ruchu katolickiego* było dążenie ciągle i stale do uświadomienia, organizowania i jednoczenia katolików w kraju. Starania jego dotychczasowe uwieńczone zostały zbożnym skutkiem. Stronnictwo katolicko-narodowe, założone w całym kraju, rozwija się z dnia na dzień potężniej. Hasło i program ściśle katolicki, podniesiony przez stronnictwo to, szerzy się w kraju i ogarnia coraz szersze koła. Rozwinięte potężnie w Krakowie i w Tarnowie, rozchodzi się ruchem ekspansywnym po coraz nowych miejscowościach kraju; w tych dniach zawiązujemy dotyczące stowarzyszenia w Oświęcimiu, Jaworznie, Nowym Sączu, Brzesku, Żółkwi i t. d. Obecnie powstaje we Lwowie.

Będąc od początku organem tego stronnictwa, mającego za cel wyłącznie i jedynie akcyę katolicką wszystkich stanów w kraju, postanowiliśmy *poruczyć kierownictwo polityczne Ruchu katolickiego komisyi wykonawczej stronnictwa katolicko-narodowego*«.

W Tarnowie dnia 12 grudnia odbyło się **zgromadzenie stronnictwa katolicko-narodowego**, na które zebrało się przeszło 400 osób. Zgromadzenie zagaił *ks. dr. Zygulński*, wyjaśniając cel zebrania i wzywając do ukonstytuowania się. Na przewodniczącego wybrano przez aklamacyę *p. Krozenberga*, profesora seminaryum nauczycielskiego; poczem przemawiali kolejno: prezes komisyi wykonawczej *Stróżyński*, włościanin z Krzyża *Szponder*, *ks. dr. Dutkiewicz* i *dr. Gałecki*.

Rozprawy zakończył *ks. dr. Zygulński* referatem, przedstawiającym organizacyę stronnictwa katolicko-narodowego, poczem jednomyślnie uchwalono założyć miejscowe stowarzyszenie polityczne.

Zgromadzenie

Stowarzyszenia katolicko-narodowego.

Dnia 15 b. m. odbyło się w sali hotelu Kleina zgromadzenie Stowarzyszenia katol.-narodowego. krakowskiego.

Zagaił *p. Stróżyński* i objął przewodnictwo zaś *p. Armółowicz* zastępstwo.

O sądach przemysłowych referował mecenas dr. Adam Bobilewicz. Wyjaśniwszy powstanie inspektoratu a w następstwie tego sądów przemysłowych, przeszedł referent do ustawy o sądach przemysłowych a więc: kto wchodzi w skład sądów przemysłowych, kto ma prawo głosowania czynne i bierne, w jaki sposób odbywa się głosowanie. Referent rzeczy te wyłożył z właściwą sobie jasnością i nie pomijając najdrobniejszych szczegółów. Nie podajemy tu wszystkich wywodów Szan. referenta albowiem kwestyę sądów przemysłowych poruszymy w następujących numerach.

Nie pominiemy jednak milczeniem końcowej zachęty p. mecenasa, żeby robotnicy we wyborach inne zajęli stanowisko jak przy wyborach do kasy miejskiej chorych i by nie dali się steroryzować przez agitatorów przewrotu.

W dyskusyi zabiera głos p. Ligęza, uskarżając się, że o wyborach do Sądów przemysłowych nikogo prawie nie uwiadomiono i że bardzo nie wielka liczba pracodawców zgłosiła dotychczas wykazy robotników. »W końcu stawia wniosek o wybranie komisyi przemysłowej.

P. Kosobudzki stawia wniosek, by wnieść petycyę do Magistratu, ażeby przedłużył termin zgłaszania wykazów robotniczych i by Magistrat rozesłał pracodawcom odnośne formularze.

Do komisyi wybrano ze strony robotników pp. Bębenka, Pałasińskiego, Zydronia i Folnara, ze strony majstrów pp. Mikołajskiego, Szufę, Kosobudzkiego i Niedzielskiego.

Prof. Czerkawski referuje w sprawie statutu miejskiego. Praca organiczna powiada referent, która kieruje od dziesiątek lat naszem politycznem życiem, polega z jednej strony na działalności obejmującej wszystkie dziedziny publicznego życia, z drugiej zaś na kształceniu politycznem całego społeczeństwa. Najlepsze wykształcenie nabywa się przez pracę, to też rozwój społeczny domaga się wciągnięcia wszystkich klas do pracy publicznej. Najłatwiej zrobić to w gminie, gdyż tutaj wszystkim są dobrze znane stosunki lokalne, każdy więc może pożytecznie działać. Tymczasem rozszerzenie prawa wyborczego, właśnie w gminie spotyka się z największą opozycyą. Teraz nawet skromny wniosek zapewnienia prawa wyborczego 4 rękodzielnikom na 60 mandatów, w komisyi statutowej odrzucono. Odrzucono wniosek, by przynajmniej wszyscy, co płacą ponad 100 złr. czynszu rocznie, mieli prawo głosowania do Rady miejskiej.

Jest jeszcze nadzieja, jest lekarstwo, a jest niem *Sejm*, który uchwały Rady miejskiej może nie zatwierdzić. Sejm może zrozumie, że należy wprowadzić szerokie warstwy do publicznego życia. A właśnie najlepszym sposobem do uskutecznienia tego jest zacząć od wprowadzenia wszystkich warstw do rządów gminnych. Czesi w miastach, na wsiach zaczęli pracować i dlatego ich posłowie są pod względem politycznym wyrobionymi. U nas łatwo się dostać do parlamentu, ale trudno dostać się do Rady miejskiej, a to czemu? Przecież *wszyscy* mają prawo zapytać się, jak administruje się miastem, w którem mieszkają, kupują, sprzedają i płacą podatki. Poco podział na kurye? Czy jeśli miasto się rozwija, to upadnie mały przemysł, a wzrośnie wielki? Nie. Czy, jeśli miasto się rozwija, zyska na tem rękodzielnik co płaci 5 złr., a straci ten, co płaci 100? Więc pocóż różnice? Albo i ten *olbrzymi* wpływ tzw. *inteligencyi*, która składa się w większej części z urzędników, którzy dziś są tu, jutro tam, i nigdy nie są związani z miastem. A mieszczaństwo, a rękodzielnicy, którzy stale tu mieszkają, mają być pozbawieni prawa wyborczego!

Ponieważ Rada miasta Krakowa nie uwzględnia naszych żądań, więc zwrócimy się ewentualnie do Sejmu z żądaniem:

Żądamy, aby kurya inteligencyi wybierała 20 radców, kurya opodatkowanych 40 radców, kurya powszechna 40 radców.

Rezolucyę referenta po dyskusyi, w której zabierali głos pp. Ligęza, Mikołajski, jednomyślnie uchwalono.

Tak samo przyjęto wniosek p. Mikołajskiego, aby, jeśli Rada żądań naszych nie uwzględni — zwołać podczas posiedzeń sejmu we Lwowie wielki wiec, zaprosić wszystkich posłów i domagać się radykalnej zmiany statutu wyborczego miasta Krakowa.

W sprawie zniesienia szynków przemawiał **Doc. dr. Rostworowski.** Referent przedstawił obecnym jako zniesienie szynków jest nietylko możliwem ale i bardzo pożądanem; w jakiej formie odbywa się zaprowadzanie monopolu rządowego na miejsce wyszynku prywatnego, jakie ztąd wynikają korzyści ekonomiczne i moralne dla uboższej ludności, która obecnie traci mienie, zdrowie i odporność przeciwko złemu, a to wszystko dzięki pokusie kieliszka i wpływowi zainteresowanego z sprzedaży trunków szynkarza. W końcu wskazał na finansowe korzyści, jakie kraj odniósłby z monopolu wódczanego, gdyby dochody z tego źródła płynące w całości lub w znacznej części na potrzeby krajowe zużytkowane być mogły. W celu przygotowania gruntu pod tę reformę zaproponował referent nast. rezolucyę:

Stowarzyszenie polityczne katol.-narodowe w Krakowie na swem zebraniu z dnia 15 grudnia 1899 r. poleca swemu Wydziałowi:

Odnieść się do Sejmu krajowego z prośbą o wypracowanie odpowiednich przepisów co do zaprowadzenia w Galicyi i W. Ks. krakowskiem krajowego monopolu wódczanego.

W dyskusyi zabierali jeszcze głos pp. *Mikołajski, Ligęza, dr. Rostworowski, Gołąb, Węgrzyn, Stróżyński, Mosch, Kosobudzki*, redaktor *Ehrenberg* i w. innych.

Z powodu interpelacyi p. Węgrzyna, agitatora ks. Stojałowskiego, który chciał rzucić ziarno niezgody między zgromadzonych, zgromadzenie na wniosek p. Moscha uchwaliło wotum zupełnego zaufania p. Stróżyńskiemu, prezesowi Stowarzyszenia kat. narodowego.

Zgromadzenie rozeszło się ze śpiewem: «Jeszcze Polska nie zginęła».

Pod adresem „Mieszczanina-Rękodzielnika“.

Pojedyńcza jednostka, gdy opamięta się i przyzna do swych błędów, aby takowych w przyszłości uniknąć, musi jak lekarz zbadać powód i przyczynę choroby — tenże sam proceder, zdaje się, być powinien przy chorobie społeczeństwa. Niedosyć jest skarżyć się, utyskiwać, że społeczeństwo jest chorem, niedołężnem, jak to uczynił Mieszczanin-Rękodzielnik we wstępnym artykule »Rozbijanie mieszczan-rękodzielników«, twierdzimy, że mentor powinien wniknąć w głąb sprawy i wyłożyć nam, jak na talerzu, przyczyny tego rozbicia, abyśmy mogli poprawić się — zsolidaryzować się.

Po części słuszne jest utyskiwanie na wyrastanie co chwila, jak grzybów po deszczu, różnych stowarzyszeń, sprawiedliwe jest ocenienie stosunku wzajemnego tych stowarzyszeń — nawet wynik tych obydwóch słuszności i sprawiedliwości jest bardzo trafnie zreasumowany w wyrazach: »dlatego sprawy nasze zawodowe stoją źle albo upadają, ale za to polityka górą«. Dotąd względna zgoda; lecz zabłąkał się wyraz: »polityka«, a pomimo, że szanowny artykuł dalej wyraża się »na nas nieszczęście się to krupi« (t. j. polityka), jednak dwa jeszcze następne ustępy tak samo w sobie szczere, już poświęcone są tej polityce; tu na kieł ona wzięła i do końca artykułu na oklepanych komunałach galopuje. O przyczynie zaś zła, które rozbija mieszczan-rękodzielników, ani słowa. Cała

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

rozprawa o posłach, o ile prawdziwa, o tyle nie wyjaśnia przyczyny zła — ona tylko wykazuje rezultaty z rozbicia mieszczan-rękodzielników, a źródło tego zła, osłonięte końcowym wykrzyknikiem »zastanówcie się!«

Zanikło dobrowolnie życie w kołach zawodowych (cechach) w skutek ustaw liberalizmu żydowskiego, mieszczanie — rękodzielnicy stali się bezradni — upadła łączność wedle zawodów i solidarności cechów. Człowiek wogóle, a my słowianie (Polacy) szczególnie potrzebujemy żyć w towarzystwie, musiały więc powstać Gwiazdy, Koła, stowarzyszenia i powstały, lecz nie «o nowych celach politycznych», jak artykuł utrzymuje. Wszystkie statuty towarzystw o cechach katolicko-narodowych na pierwszym planie stawiają: kształcenie się moralne, umysłowe i dążenie do dobra ekonomicznego, *politykę wykluczają*. I bardzo słusznie grono ludzi większe lub mniejsze, jeżeli rzeczywiście związałoby się zadaniami wymienionemi w statutach, byłoby dostatecznie uświadomione o potrzebach ogólnych, a w razie potrzeby ramię do ramienia, jako członkowie polskiego społeczeństwa mogłoby solidarnie wystąpić.

Przecież Kiliński cechmistrz powołał swoich i inne cechy w sprawie publicznej; cechy krakowskie broniły swych baszt a w ostatnich chwilach cech *z Kotłowego* wykazał swoją uchwałą solidarność z głosem ogółu polaków-katolików. To jest polityka czynu, polityka doraźna, a o ileż wyższa od politykowania frazesami i komunałami. Skoro stowarzyszenia katolickie, obecnie z konieczności powstać musiały z ustaniem cechów, to całe szczęście, że jeszcze nie rozpolitykowały się, co w nie artykuł wmawia i tej polityce stowarzyszeń przypisuje wrzekome wrogie stanowisko jednego względem drugiego.

Bezwątpienia rzecz bolesna sondować ranę otwartą i szukać powodu, sprawiającego ranę; poznaliśmy, że społeczeństwo chore, trzeba mieć odwagę zapuścić sondę samemu a nie kazać *zastanawiać się*. — Oczekujemy od «Rękodzielnika» wykazania rzeczywistych powodów rozbijania się mieszczan-rękodzielników, abyśmy nie byli zmuszeni uznać za słuszny sąd, wydany w dniach ostatnich w jednem ze stowarzyszeń krakowskich. «Mieszczanin-rękodzielnik w tym artykule miał tylko własne **ja** na celu; on właśnie swem przed paru miesiącami urodzeniem się na ciele dogorywającego Koła, przyczynia się do większego rozbicia, a podobny jest do uciekającego złodzieja, krzyczącego *„łapaj“* — zwala winę na innych, aby sam został za kulisami».

Spektator.

Powiatowa Kasa oszczędności w Wieliczce.

W trzech artykułach naszego pisma poruszyliśmy sprawę oszustw i nadużyć w powiatowej Kasie w Wieliczce. Nie przypisujemy sobie z tego powodu szczególnych zasług, lecz oświadczamy, że byliśmy jednymi z pierwszych, którzy z całą bezstronnością wydali o rzeczy sąd, a nie jest to tylko sprawa powiatowa, lecz ogólnokrajowa.

W dzisiejszym już końcowym artykule nasuwają się nam jeszcze niektóre myśli, które czerpiemy z tego świeżego acz smutnego doświadczenia.

I tak niezrozumiałem jest dla nas długie uporczywe milczenie tych dzienników, których pierwszym obowiązkiem było wyświetlenie rzeczy, i podanie publiczności nagiej prawdy, której się wszyscy dopominali. — Jakieś bałamutne oświadczenia, połowiczne przyznawanie się do małych strat, obecnie znów długie artykuły o sanacyi instytucyi, oparte jednak na nie bardzo prawdziwych podstawach; wszystko to robi wrażenie, że raczej usiłowano sprawę zamazać, niż podać winowajców. — Bezwzględność w takich wypadkach jest konieczną, dobro społeczeństwa stoi tu wyżej, niż polityka stronnictw, wybory lub dziennikarskie przyjaźnie.

Kasa lwowska, bank kredytowy, Kasa oszczędności w Przemyślu, Kasa powiatowa w Wieliczce i dziesiątki innych oszustw i kradzieży, wszystko to w ostatnich czasach spadło, jak zaraza, na nasz kraj. — To nie są pojedyncze wypadki, to dowód oczywisty, że moralność zanika, że społeczeństwo upada, a kradzieże są dzisiaj codziennym chlebem. — Gdzie brak religii, prostej uczciwości, i tego *„nie rusz, bo to cudze“*, tam goszczą zbrodnie i szerzy się złe.

Jednym ze smutnych objawów naszego społeczeństwa jest usuwanie się ludzi uczciwych od służby autonomicznej, i w ogóle od życia publicznego. — Widzimy to we związkach niższego rzędu jak gminach wiejskich i miejskich, a nawet w radach powiatowych. — Porządni gospodarze nie chcą nieraz przyjmować obioru na wójtów, obywatele nie chcą należeć do wydziałów powiatowych i rękodzielnicy usuwają się od zarządu Kas i swych cechów zawodowych. — Dlatego wchodzą nieraz do zarządów ludzie nie zasługujący na zaufanie, wprost szkodliwi, którzy w sprawach publicznych szukają swoich osobistych celów i korzyści. — Tworzy się klika, która owładnęwszy w gminie lub powiecie władzę, — szachruje nie dopuszczając nikogo, kto chce wglądnąć i skontrolować ich gospodarkę.

Jeszcze więcej rażącem jest to w instytucyach finansowych. — Tu wprost spojeni ze sobą otaczają się murem, strzegą pilnie, by do ich grona nie dostał się człowiek niezależny, a obsadzając posady krewniakami lub sobie podobnymi, uzyskują instytucyę, a często oszukują i kradną.

W powiatowej Kasie oszczędności w Wieliczce jedni i ciż sami piastowali różne od siebie zależne urzędy i godności. Koch był burmistrzem miasta, Koch był dyrektorem Kasy powiatowej, Koch był przez jakiś czas wiceprezesem rady powiatowej; doktor Dziewoński jest wiceburmistrzem miasta, dr. Dziewoński jest syndykiem Kasy powiatowej, a równocześnie był i prezesem rady powiatowej.

Koniecznem więc jest łączenie się ludzi *uczciwych*, chcących pracować we związkach autonomicznych lub innych instytucyach. — Czego jednostka nie zdziała, to czterech lub pięciu ludzi dobrej woli łatwo pokonać może. — Cofanie się jednak od wszystkiego i mówienie, «ja sam tego nie przeprę», jest wprost szkodliwe i demoralizujące drugich. *S...a.*

Nieszczęśliwe dzieci.

Dwie straszne zbrodnie, które były sądzone w listopadzie przez sąd przysięgłych w Wiedniu, zwróciły uwagę powszechną na sprawę, o której dotychczas mało kto myślał, a najmniej zajmowały się nią władze. 30 listopada skazano Maryę Kutscherę, drugą żonę oficyała pocztowego, za zamordowanie 10-letniej pasierbicy na karę śmierci. Przeprowadzono dowody ze świadków, jak ta okrutna macocha obchodziła się nietylko z zamordowaną dziewczynką, ale ze wszystkiem siedmiorgiem dzieci męża z pierwszego małżeństwa. Tak biła i znęcała się nad temi dziećmi, że każde z nich po kilkadziesiąt razy uciekało z domu i tułało się o głodzie po ulicach, aby tylko ujść razów tej furyi, a opieka moralna tej macochy i ojca była taka, że starsza córka oddała się złemu życiu ulicznicy i umarła w szpitalu, a dwóch chłopców musiano oddać do domu poprawy.

Kilkanaście dni przed tą sprawą toczył się inny tego samego rodzaju proces karny przeciw robotnikowi Hummlowi i jego żonie o zbrodnię morderstwa popełnionego na własnej córeczce pięcioletniej Annie. Oboje rodzice zostali skazani na karę śmierci przez powieszenie, a rozprawa była zastraszającym obrazem zdziczenia tych nieludzkich rodziców i męczarni ich biednego dziecka. Prawie od urodzenia przez blisko 5 lat ciągnęło się to powolne zabijanie tej nieszczęśliwej istoty, które nigdy nie zaznało rodzicielskiego serca, nie wiedziało, co to pieszczoty matki, lecz w ciągu swego krótkiego życia doświadczyło co głód, ból, i cierpienie. Ojciec i matka z kamiennemi sercami, tygrys i tygrysica w ludzkiej skórze pastwili się na przemian nad tem maleństwem, głodzili, bili i kaleczyli, aż zamęczyli na śmierć. Na zwłokach znaleziono dwadzieścia kilka ran zadanych tępemi i ostremi narzędziami, nóżka i kilka żeber złamane, ciało wychudłe i wynędzniałe od głodu, zęby powybijane od kułaków, warga przecięta i nad nią rana ropiejąca, która nie gojona i nie leczona stała się bezpośrednią przyczyną śmierci przez zakażenie krwi i gorączkę. Takie tortury biednego dziecka trwały latami i nie było w milionowem mieście nikogo, coby je wyrwał i oswobodził z tego położenia. Znalazł się wprawdzie przed półtora rokiem jakiś poczciwy człowiek, który doniósł o losie dziecka sąsiadowi, ale — rzecz nie do uwierzenia — sędzia zawezwał ro-

---

Siedem lat u socyalistów.

Wspomnienia byłego mowcy i męża zaufania belgijskiej partyi socyalistycznej.

(Ciąg dalszy).

IV. Pierwsze ocknienie.

Wielu z burżoazyi, przekonawszy się przy pierwszych wyborach powszechnych, że barka liberalna grzęźnie, a partya robotnicza idzie w górę, nagle poczuli w sobie powołanie na socyalistów.

Różne Grimardy, Fonrnemont'y *et consortes*, nie widząc innej drogi do zdobycia mandatu, postanowili iść ścieżką oportunizmu i przyoblec się w płaszcz purpurowy. Dla nas, a przynajmniej dla wielu z naszych, rekruci ci wyglądali bardzo podejrzanie. Vandervelde jednak bronił ich i kokieteryjnie dodawał, że byłoby mu bardzo, niezmiernie przyjemnie, gdyby się widział w Izbie w pośród sporego zastępu posłów-robotników. Rozumie się, że przez to urósł ogromnie w oczach proletaryatu, choć, otwarcie mówiąc, mało jest ludzi, którzyby tak gruntownie pogardzali robotnikiem, jak właśnie ten *leader* skrajnej lewicy.

Podczas wyborów w r. 1894, byłem, jako kandydat na posła świadkiem faktów, które podziałały na mnie, jak zimna kąpiel. Sposób, w jaki mianowano kandydatów, intrygi, jakie nawiązywano, by spowodować wybór lub upadek tego lub owego rywala, budziły we mnie wstręt nieopisany.

W roku 1896 i 98 było jeszcze gorzej, kiedy partya robotnicza straciła kompletnie swój charakter ekonomiczny, by zająć wybitne miejsce w pośród partyi politycznych. W jednym okręgu socyaliści walczyli na zabój z liberałami, w drugim dawali się im za nos wodzić. Tak było w Namur.

I powoli, widząc, że coraz głębiej grzęznę w tem trzęsawisku, poczułem, że moje ideały były chimerą, że moim marzeniom odpowiada rzeczywistość wstrętna, ohydna, zrozumiałem, że mi się grunt z pod nóg usuwa. I straszne uczucie rozpaczy, zniechęcenia owładnęło mą duszę.

V. Szajka menerów.

Ale opis agonii mych socyalistycznych zapędów nie byłby dokładnym i interesującym, gdybym zaniedbał przeplatać go szczegółami i faktami. Podaję ich kilka, kilka z pośród tysiąca, które mi się w tej chwili pod pióro nasuwają.

Podczas zgromadzenia przedwyborczego w Brukseli w roku 1894, przewodniczący Moreau oświadczył, że mandat jest bezpłatny — i w tejżesamej chwili kandydat Hubert cofnął się, nie czując się na siłach dźwigania bezpłatnych ciężarów. Za kilka dni jednak dowiadujemy się, że przyznano dyetę pięciofrankową za każde posiedzenie. Hubert wściekły rzuca się podczas pełnego zgromadzenia, z podniesioną laską, na Moreau i oświadcza, że go zabije, jeśli mandatu nie otrzyma. Koniec końcem opozycyjny kandydat, którego później wykluczono za kradzież, ustąpił miejsca Hubertowi, który nagle poczuł w sobie energię do bronienia interesów proletaryatu.

Ta kandydatura, narzucona gwałtem i wśród wymachiwania kijami, nie bardzo harmonizowała z bezinteresownością i heroizmem, jaki przypisywałem moim «półbogom».

Na prowincyi było jeszcze gorzej. Kiedykolwiek szedłem na konferencyę w jakiemś mieście, wnet znalazłem się w pośród wianka

dziców, przesłuchał, dał im »pisemną naganę« i nadal u nich pozostawił dziecko na pastwę dalszej ich zemsty, za otrzymane upomnienie.

Najczęściej ludzie dopiero wówczas zaczynają myśleć o środkach ochronnych, kiedy już coś złego się stało. Dopiero potrzeba było okrutnej śmierci dwojga dzieci, żeby zwrócić powszechną uwagę na los dzieci męczonych przez zezwierzęconych rodziców i opiekunów. Przez parę dni dzienniki wiedeńskie przepełnione były sprawozdaniami, artykułami i projektami ratowania dzieci katowanych. Policya, która przez 5 lat nie wiedziała o powolnem mordowaniu małej Anny Hummel, nagle zerwała się do gorączkowej działalności, zaprowadza spisy ubogich sierot i dzieci, co do których zachodzi podejrzenie złego obchodzenia się rodziców i opiekunów. Dzieje się to pod naciskiem opinii powszechnej, która wprost oskarża władze o zaniechanie nadzoru. Wśród głosów dziennikarskich najsilniej odezwał się Józef Schöffel, który w liście otwartym do prokuratora państwa utrzymuje, że takie wypadki jak z Anną Hummel dzieją się często:

»Chodź pan ze mną — pisze Schöffel do prokuratora — a znajdziemy na czaszkach i ciele dzieci nie dające się zatrzeć ślady tortur, ja wymienię panu po nazwisku dzieci, które skutkiem bicia i braku pożywienia, gniją formalnie, lub nabyły nieuleczalnego kalectwa; znajdziemy dziewczęta, które zaledwie dojrzewają, a już przez rodziców i opiekunów zmuszone bywają do bezwstydnego handlu, dziewczęta, które, jeżeli nie zarobią ustanowionej kwoty, bywają w podobny sposób torturowane jak Anna.

»To wszystko będziemy widzieli, a może wówczas nietylko uronimy łzę nad losem tych nieszczęśliwych męczennic zwierzęcych instynktów, ale zarazem zapłaczemy nad państwem, które coś podobnego znosi«.

W dalszym ciągu oskarża Schöffel rząd, że nie czyni nic, aby tak straszne zbrodnie społeczne uniemożliwić i dodaje:

»Państwo chowa w rezerwach pieniądze, a sejmy i wydziały krajowe nadarmo kołatają i proszą, ażeby choć część przewyżek przeznaczono na ulżenie nędzy, na stworzenie dobroczynnych zakładów. Od lat dziesiątek i sądy i sejmy wołają o zmiany takie, któreby niesumiennym rodzicom i opiekunom nałożyły hamulec — a państwo nie czyni nic. Oby Bóg dał, by okropne męczeństwo niewinnej Anny Hummel otworzyło oczy państwu i oszczędziło łez i krwi towarzyszkom niedoli nieszczęśliwego dziecka«.

Wszystko, co Schöffel mówi o stosunkach wiedeńskich, da się zastosować do naszych polskich miast i miasteczek. U nas także zdarza się często dzikie znęcanie się nad dziećmi i u nas bywają okrutni ojcowie, nielitościwe matki i macochy. Pamiętamy jeszcze proces Firlitki z pod Niepołomic, skazanej na szubienicę za zagłodzenie kilkunastu niemowląt, które za pieniądze brała na wyżywienie, na tak zwany garnuszek i podobną sprawę karną w Warszawie, zakończoną karą katorgi na Syberyi. Przed kilkoma dniami donosiły dzienniki o służącej, skazanej na 5 mies. więzienia za katowanie dziecka. Świeżo zaś dowiadujemy się o nauczycielce w Żurawnikach, która zamęczyła swoją 13-letnią służącą. A to, o czem Schöffel ze zgrozą wspomina, to handlowanie rodziców wstydem córek, zmuszanie do ohydnego życia, czyż się w naszych warstwach nie zdarza?

Wogóle twarde serce dla dzieci, niemiłosierne obchodzenie się z niemi zdaje się być właściwem wyłącznie klasom uboższym. W warstwach bogatszych rodzice nigdy dzieci nie katują i nie znęcają się nad niemi nawet wtedy, gdy niejednako i nierówno wszystkie kochają, owszem wpadają w drugą ostateczność dogadzania we wszystkiem dzieciom i miękkiego wychowania. Jest to oznaką delikatności uczuć i wpływu cywilizacyi. U warstw, zarabiających ręczną pracą na życie, obok rzewnych objawów poświęcenia i miłości chrześcijańskiej, obok ludzi obarczonych kilkorgiem własnych dzieci, a przytulających jeszcze jakąś sierotę, trafiają się przypadki brutalnego znęcania się nad dziećmi. Żyjąc w nędzy, wśród warunków szkodliwych dla zdrowia dzieci te źle żywione, źle ubrane, bez starannego wychowania odbierają w dodatku od nieludzkich rodziców guzy i sińce. *B. O.*

(Dokończenie nastąpi.)

Korespondencye.

Z Miękiny, p. Krzeszowice.

Zniesienie stempla dziennikarskiego, jakie nastąpić ma z 1900 rokiem, zachęca wydawców do podwojenia swej pracy, gwoli zadowolnienia swych czytelników. Spodziewać się należy, że nowe pisemka przeróżnej treści i wartości, o szumnych tytułach i obiecujących programach, wkrótce wypełzać poczną, jak żaby z pod kamienia. Właśnie mamy przed sobą dwa numera pisemek ludowych, które choć są już znane, obadwa jednak na czele swe zadanie zakreślają. Pierwsze będą dążyć, aby »złączyć razem lud pod sztandarem socyalno-demokratycznym i tą drogą wyzwolić się z pod nędzy i *ucisku*« — drugie pragnie utworzyć »armię ludową, świadomą swych praw«; — ażeby to osiągnąć, głosem wielkim nawołuje: »podajcie dłonie Wasze czarne od pracy, ale uczciwe i zacne — do wspólnej pracy, do wspólnej obrony... obowiązkiem każdego uczciwego człowieka, jest pomagać biednym, a nie obdzierać go *do reszty!...*" Z chwilą kończącego się roku mamy dla włościan kilka pisemek: Niedzielę, Związek chłopski, Krzyż, Obronę ludu, Przyjaciela ludu, Przegląd ludowy i Prawo ludu. Zastęp pokaźny, o treści, tendencyi i wartości rozmaitej. Ciekawa jednak rzecz, że żadna z nich nie szczyci się ani popularnością, ani wzięciem wśród ludu. Dowodem tego bardzo mała ilość prenumeratorów i niezwykła obojętność. Próżne są usiłowania naganiaczy, próżna reklama, próżne gratisowe rozsyłanie numerów, próżne bombastyczne artykuliki!... Dlaczego? Bo lud nasz jest zbałamucony, otumaniony tym wrzaskiem literackim, który zamiast pouczyć spokojnie i rozumnie, sprawia zamęt i niepokój, pobudza do nienawiści ludzi, wydziera serca, odsuwa od Boga, prawdy i sprawiedliwości!

Włościanin nasz polski jest z gruntu poczciwy i religijny, lecz z natury *podejrzliwy*, rozumie i czuje on dziś dobrze, że te »piśmidła« nie nadają mu się jakoś do jego myśli, do jego wiary, do przekonania, »bo to dziś tak, jutro inaczej«, ten gada białe, drugi czarne i Bóg wie, komu wierzyć. Święta racya — manja ludowa w chwilach ostatnich, oparta na polityce źle zrozumianej, przybrała tak niezrozumianą formę, tak dziwnie fałszywą tendencyę, tylu ma prowodyrów, że wypada poważnie zastanowić się — co będzie dalej?... Jednem jeszcze cieszyć się możemy, że poczciwy chłopek polski uśmiecha się z ironią z poza płotu swego i gwarzy do sąsiada: »Żebym nie miał Boga w sercu, rozumu w głowie i dziesięciu palców u rąk swoich, nie dużo by mnie te piśmidła pomogły!« Nie znaczy to, aby włościanin dzisiejszy nie potrzebował żadnej opieki, nie znaczy, aby był pozostawiony na łaskę i niełaskę starszych swych braci lub stawał się kozłem ofiarnym synów Israela — nie znaczy, aby nie lubiał czytać i nie był ciekawym, nie — lecz powód tego niedowierzania, to wyraz wartości pisemek, to skutek kilkuletniej najfałszywszej pracy pseudo ludowców tak żywo wśród wiatru rozsiewanej. Grubo więc przerachowali się panowie wydawcy i redaktorowie; ich krzyczące słowa: »Krew niewinnych« — »Zdrada stańczyków« — »Grabieżcy w kontuszach« — »Fagasi rządowi« lub też całe tytuły, jak »Krzywda na dlemieniu Grafa Potockiego« (Patrz: Obrona ludu Nr. 27) i t. p. czyż są w stanie oświecić, podnieść, uszlachetnić prostego czytelnika? Czyż godzi się lud nasz polski, lud wieśniaczy, traktować na równi z mieszkańcami Afryki lub dzikiemi plemionami, których czerwona szmata lub szklanny świecący paciorek potrafi pociągnąć i zająć i oddać w ręce łupieżców? Nie, panowie Redaktorzy, nie tędy droga do serc i umysłów włościanina polskiego, nie tędy droga do obudzenia w ludzie samowiedzy i podniesienia moralnego! To droga i zaczątek do ogólnego i wzajemnego zniechęcenia, to droga do rewolucyi duchowej, to kąkol, rękami fałszywych przyjaciół na świętej niwie polskiej rozsiewany! Ogłoście ankietę, zapytajcie się, czego lud żąda, przyłóżcie bliżej ucho do serca ludu naszego, zbliżcie się nie bibułą i nie w rękawiczkach do siermięgi chłopka, lecz duszą i zacną myślą waszą, a wtedy dowiecie się, *że włościanin nasz żąda ładu, sprawiedliwości i pokoju.* Tego żąda, a prosi głęboko i szczerze: nie przewracajcie nam fałszywemi teoryami prostych mózgownic naszych, nie zakłócajcie nam wiary praojców naszych i życia rodzinnego — prosi — pra-

---

«towarzyszy», którzy sobie wzajemnie kopali dołki. U każdego widać było we wilczych oczach pragnienie złapania mandatu i zgniecenia rywala. Nigdy ludzie nie przedstawili się w tak ponurem świetle, jak właśnie u socyalistów: co za kałuża, co za płaskość duszy, jakie ekskluzywne zajmowanie się tylko sobą! — Nawet gdy na pozór występują solidarnie, socyaliści rozdzierani są na wsze strony przez nienawiść i zazdrość; grupa «Flusistów» i grupa «Domu ludowego» nigdy się nie zgodzą. A przyczyna tego? Flusiści, to kilkunastu szynkarzy, którym się zdaje, że Dom ludowy szkodzi ich interesom.

Zawsze i wszędzie tosamo samolubstwo! I wobec tego robotnicy pozwalają się jeszcze ciągle wodzić za nos przez tych geszefciarzy.

W mieście Hay, dwóch socyałów zaprzysięgło sobie wieczną nienawiść, ponieważ nie można było rozłamać krzesła prezydenta na dwie części.

Kwestya wkładek do kasy partyi z dyet poselskich stanowiła punkt kulminacyjny wszystkich kłótni. — Postanowiono, że z 4000 franków honoraryum posłowie powinni oddawać po 1000 fr. na agitacyę, co uczyniłoby dla partyi 28000 rocznie. Byłby to wcale ładny dochód, zważywszy, że milionerzy socyalistyczni błyszczeli zawsze piramidalnem skąpstwem.

Od obiecanki do czynu daleko... Zaledwo kilku posłów wkładało regularnie część swoich dyet, reszta była zdania, że lepiej agitować na koszt kieszeni i centków robotniczych. Defnet nie dał nigdy ani grosza, obydwaj Borainowie oburzyli się, skoro ich do wypłaty wzywano; jeden z nich oświadczył, że dyety jego nie wystarczają nawet na procent od jego długów. Wreszcie po trzech latach cofnięto rozporządzenie o 1000 frankowych wkładkach, nie przysporzyło ono kasie pieniędzy, tylko rozgoryczyło leader'ów, no i... robotników.

Bez ustanku słyszałem gadania i utykiwania o przywilejach mamony, o despotycznej potędze kapitału (sztuczka oratorska, Nr. 46); jednym z najpoważniejszych moich motywów do nienawiści względem społeczeństwa, był właśnie ten przywilej wypchanej sakiewki, tymczasem przekonałem się ku memu zdziwieniu, że w partyi robotniczej decydującym czynnikiem były zawsze pieniądze.

Np.: Jeden z deputowanych socyalistów udaje się pewnego dnia do syndykatu górników, by tamże odbyć konferencyę; robotnicy powierzają mu kwotę 800 fr., całe swe mienie, owoc swych potów, jedyne zabezpieczenie swe na starość... (sztuczka oratorska, Nr. 256).

Deputowany pospieszył z groszami do Brukseli i przez parę dni hulał na zabój. Kilka tygodni później górnicy, potrzebując 100 fr., piszą do posła: żadnej odpowiedzi niema. Przeszło kilka miesięcy, poczciwy deputowany udaje zmarłego, aż wreszcie zniecierpliwieni, napisali do nadzorczego komitetu partyjnego. Sprawa się wyjaśniła, deputowany jednak, choć schwytan na gorącym uczynku, nie został wcale za kradzież wydalony, bynajmniej; jakiś bogaty krewny obiecał za niego zapłacić i sprawę zatuszowano.

Ze zwyczajnym śmiertelnikiem nie robionoby tyle ambarasów, na łeb wyleciałby za drzwi, ale jak się ma bogatych krewnych...

Oto czem jest przywilej mamony u socyalistów.

Tłóm. J. A. Mosch.

(Dokończenie nastąpi.)

cujcie nie *nad nami*, lecz *z nami*, zawsze jednak w imię Boga, prawdy i zgody braterskiej!

Ładne są słowa Konopnickiej:

»Lud i praca to są siły,
»A świat cały niemi stoi. —

(Jak to »Prawo ludu« na początku w każdym numerze drukuje, w miejsce »Pochwalony«). Lud jednak woli kroczyć starym utartym szlakiem — iść drogą przodków swoich, których dewizą było: »Z Bogiem i Narodem« wśród modlitwy, cierpliwości i pracy, aby dojść do celu swego! Więc panowie Redaktorzy, nim podwójne ziarno pracy waszej poczniecie rozsiewać po niwach naszych, nim potoki przeróżnych pisemek poczną zalewać strzechy włościańskie — weźcie przedewszystkiem Boga i prawdę do serca i budujcie odtąd nie »ku rozwaleniu« lecz ku ogólnemu pożytkowi! Zaniechajcie insynuacyi, wzajemnych nieparlamentarnych przezwisk, ordynaryjnych wymysłów. Zwalczajcie złe, piętnujcie hańbiące czyny, domagajcie się i szukajcie sprawiedliwości, lecz w sposób godny, właściwy, nie karczemny; nie pobłażajcie żadnemu stanowi, bo sprawiedliwość dla wszystkich jednakowa, lecz czyńcie to z nienawiści dla występku lub nadużycia, nie zaś dla waśnienia stanów przeciwko stanom; z miłością bożą i bratnią niech praca wasza zmierza do wyraźnego celu! A przedewszystkiem, zacni panowie prowodyrzy, oby światłość czynów Waszych przyświecała braci młodszej Waszej, a bezinteresowność i miłość prawdziwa Ojczyzny niech kieruje Waszemi intencyami!

»Gdy kochasz braci wśród biednej Ojczyzny,
»Pracuj w imię Boga duszą twoją całą,
»Nie chciej zaogniać już zaschniętej blizny,
»Bo drogą nienawiści zrobisz bardzo mało.

Em. Jarosz.

Z naszych stowarzyszeń.

Zakrzówek. Dnia 10 Grudnia o godzinie 3-ciej popołudniu odbyło się poświęcenie lokalu stowarzyszenia Przyjaźni w Zakrzówku. Przybyli na to poświęcenie Wielebni Księża t. j.: ks. kanonik Łabaj i ksiądz kurator Fr. Kluk. Najprzód przemawiał ks. kanonik Łabaj do zgromadzonych członków, aby się gromadzili pod ten sztandar i aby to stowarzyszenie tworzyło jakoby jedno ogniwo, jeden łańcuch, aby razem szli w wierze katolickiej, aby ta jedność nas łączyła jako jedną rodzinę pod sztandarem wiary katolickiej. Po przemowie nastąpiło święcenie i przywdział kapę i stułę wielebny ks. Fr. Kluk i poświęcił lokal. Po poświęceniu również zachęcał do tego związku i łączenia się w stowarzyszeniu Przyjaźni katolickiej, aby się mogli gromadzić jak najliczniej w tem ognisku, aby była tam miłość, zgoda, łączność i solidarność, wtenczas możemy powiedzieć i poszczycić się, że to jest kółko rodzinne, gdzie nawzajem sobie radzą, jak można polepszyć byt swój, aby mógł jeden drugiemu pomódz w jego niedoli. Wtenczas będzie jedna rodzina i jedno kółko jako jedno serce i jedna myśl, gdy będzie jedna łączność, wtenczas dojdziemy do celu swego do którego dążymy w wierze katolickiej. Wszyscy członkowie przyjęli i wysłuchali tej mowy z wielką radością i zadowoleniem. Całe zaś stowarzyszenie składa księdzu kanonikowi Łabajowi i księdzu Fr. Klukowi za ich trudy i fatygę dla nas poświęconą. Bóg zapłać stokrotnie.

Pogadanka teatralna.

Dolly, komedya w 3 aktach H. Christiersona.

Bohaterka wystawionej w ubiegłym tygodniu komedyi — Dolly jest sierotą, która matkę utraciła wcześnie, a ojca nie znała nigdy. Jak na dziecko jednak w tem położeniu dość pogodnie mijały jej lata dziecinne. Pod opieką biednej, ale uczciwej wdowy, nie znała ni głodu, ani krzywdy, a wychowaniem jej zajmował się Stolpe, znany malarz, profesor akademii, a zajmował się nietylko sumiennie, ale i serdecznie, otaczając dziecko, a potem dorastającą dziewczynę, gorącem przywiązaniem i troskliwością. Sam on nie zdawał sobie nawet sprawy, jak drogą była mu ta dziewczyna. Widział ją codziennie u siebie w pracowni, którą rozjaśniała swoją obecnością, przywykł był do niej, uważał ją za kogoś bardzo swojego, nie zastanawiając się. że ona z dziecka wyrastała na kobietę, dla której towarzystwo młodych wesołych, swawolnych artystów, których widziała ciągle u niego, nie mogło być ani pożądanem, ani zdrowem. A i on sam, jego stosunek do niej mógł się ludziom wydać podejrzanym i narazić dziewczynę na złe języki. Na to nie chciał i nie mógł pozwolić. To też kiedy pani Nyberg przyniosła mu wiadomość, że ojciec Dolly hr. Schüte, który dotychczas tylko łożył na jej utrzymanie, nie zajmując się nią zgoła, teraz dopomina się o swoje prawa i chce ją wziąć do siebie, — Stolpe nie widzi innego środka, jak tylko ustąpić i z bólem w sercu oznajmia o tem Dolly.

Dziewczyna, która Stolpego pokochała gorąco, a pokochała — jak się pokaże potem — pierwszem silnem dziewiczem uczuciem, ze łzami go zaklina, by jej od siebie nie oddalał. Nie chce słuchać tego, co jej mówi, nie rozumie poprostu powodu:

— Wiesz, gdybym była na twojem miejscu, — mówi — ożenilabym się z Dolly!

Ale profesor, zakłopotany temi niespodzianemi słowy, usiłuje wytłomaczyć, że... że jest już na to za stary, i.... i że do tego potrzeba miłości, a to uczucie, które ma dla niej, to przywiązanie nie wystarczy. Nie pozostaje więc, jak się rozłączyć, i rzeczywiście w drugim akcie, widzimy już Dolly w domu hrabiny Schütte. Mówimy umyślnie *hrabiny*, dlatego, że właściwie ona, a nie mąż, zdziecinniały już potrosze i niedołężny, jest duszą, ale i postrachem całego domu. Odebranie Dolly od poczciwej pani Neberg było jedynie jej pomysłem, który aczkolwiek w zasadzie słuszny, w jej rękach staje się niesprawiedliwym i twardym. Dla biednej dziewczyny nie znajduje ta pani nic, oprócz wyniosłości i pogardy. To środowisko, w którem się wychowała i do którego przylgnęła całem sercem, uważa za gniazdo rozpusty i wszelkich występków, a ją za zepsutą i upadłą istotę.

Ciężkie chwile przebywa w jej domu Dolly. Tęsknota za dawnem, dobrem życiem, za dawnymi, dobrymi, serdecznymi ludźmi rośnie w niej z dniem każdym.

Hrabina ze swojemi podejrzeniami, ze swoją pogardą staje się jej coraz bardziej wstrętną, aż z chwilą, gdy jej za niewinną zabawę i żarty rzuca obelżywe i krzywdzące wyrazy, dziewczyna postanawia uciec i chroni się w domu swego dawnego opiekuna.

A, on, Stolpe przez te parę miesięcy, które przeżył bez niej — nie tylko nie zapomniał o swojej jasnej dziewczynie, która mu wesołością i śmiechem napełniała pracownię, ale przeciwnie pod wpływem tęsknoty i samotności przekonał się, zdał sobie sprawę, że ją nietylko lubił, jak dziecko, ale i kochał, i że bez niej żyć nie może. Nie idzie mu praca, nie dopisuje mu natchnienie, pędzle nie palą mu się w rękach, jak dawniej. To też powracającą Dolly, wita Stolpe z rozrzewnieniem i radością i tem pogodnem rozwiązaniem kończy autor swoją sztukę.

Treść więc, jak widzimy, interesująca i sympatyczna, a robota sceniczna dobra. Nie znajdujemy wprawdzie u Christiersona jakichś nowych niewyzyskanych jeszcze motywów: charakterów czy sytuacyi; przeciwnie ludzi, których nam daje, widzieliśmy już nieraz, ale, że są prawdziwi, wytrzymani, a akcya posuwa się i logicznie i szybko, nic będziemy z tego czynili zarzutu autorowi. Na jedną rzecz tylko, psującą, zdaniem naszem, wrażenie całości, chcielibyśmy zwrócić uwagę. Hrabina Schütte wychodzi z pod pióra autora tak niesympatyczna ze swoją ostrą wyniosłością, ze swemi suchemi zasadami, któremi wojuje, że sympatya widza przechodzi mimowoli na cały obóz przeciwny, więc nawet i na jej męża, który charakterem oczywiście na nią nie zasługuje. Autor winien był to przewidzieć. A gdyby znał psychologię publiczności, toby wiedział, że ta publiczność bardzo nie lubi, gdy ci, do których ma słabość, zawodzą jej sympatyę; wiedziałby, że widzowie, odwracając się od pani Schütte, radziby widzieć w jej mężu jakiś cień choćby lepszego uczucia, radziby widzieć w ostatniej scenie nie zmysłowego starca, któremu na widok córki staje w pamięci hulaszcza młodość, ale człowieka, w którym na widok dziecka budzi się poczucie ojcostwa. Tak pojęta scena końcowa byłaby harmonijną, bo w szczęściu Stolpego i Dolly nie czułoby się dysonansu, i wyższą etycznie, co nie jest chyba do pogardzenia.

Pod względem wykonania i wystawy Dolly nie pozostawia nic do życzenia.

Alb. Stefański.

KRONIKA.

Z powodu przepełnienia numeru nie mogliśmy umieścić ani «Sytuacyi w Austryi», ani nawet świeżych wieści o klęskach Anglików. Odkładamy to do przyszłego numeru.

Numer noworoczny wydamy w zwiększonym formacie i zader urozmaicony.

Wydział Kasy oszcz. krakowskiej uchwalił w tym tygodniu wybrać komisyę celem wypracowania instrukcyi dla komisyi rewizyjnej oraz dla przedstawienia wniosków co do niektórych zmian w statucie Kasy, który nie odpowiada dzisiejszym stosunkom instytucyi. Komisyi tej przydzielono do sprawozdania wniosek prof. Ulanowskiego w sprawie wprowadzenia ludzi *fachowych* do komisyi rewizyjnej.

Co nas najbardziej dziwi, to to, że wniosek ten postawiono dopiero teraz. Po smutnych zajściach we Floryance i w Gal. Kasie Oszczędności konieczną jest rzeczą wzmocnić rewizyę i wprowadzić do niej czynniki fachowe, by raz na zawsze wykluczyć wszelką możliwość utraty grosza publicznego. — Wniosku prof. Ulanowskiego nie należy uważać za votum nieufności dla dotychczasowych organów rewizyjnych Kasy, lecz jako prezerwatywę na przyszłość. — Skoro krakowska Kasa wzmocni i ulepszy rewizyę swych funduszów, za jej przykładem pójdą inne, dla których ten medykament przyjdzie może w sam raz, by je uchronić od upadku.

O run tu niema obawy. Run zacznie się wtedy, jak w Kasie będzie źle. Należy więc zapobiedz temu, by nie tylko nie było źle, ale i *nie mogło* być źle.

Oprócz pierwszych aresztowań, dokonanych na dyrekcyi powiatowej Kasy oszczędności w Wieliczce, donosimy dziś o ujęciu przez żandarmeryę pięciu żydów i odstawieniu ich do sądu karnego w Krakowie.

W Londynie przyłapano także zbiegłych A. Seidenfraua z żoną, i Bienenstocka. Jedenaście osób jest więc dotąd aresztowanych w tej sprawie.

Przyjaźń krakowska. W zeszłą niedzielę przy licznem zebraniu się Przyjaźniaków z rodzinami O. Pysz Reformat miał odczyt rzeczywiście popularny z dziedziny fizyki. Zainteresowani słuchacze dawali zapytania, które szanowny prelegent chętnie objaśniał na przyrządzie.

W niedzielę dnia 17 będzie dalszy ciąg tak zajmującego wykładu.

We Czwartek 21 pogadanka o sprawach bieżących.

26 we wtorek Drzewko — Przyjaźniacy, życzący sobie, aby dzieci przyjęły udział, obowiązani zapisać je do dnia 24 b. m. Niezapisane dzieci nie będą uwzględnione. 1 stycznia uroczystość opłatka — zapisywanie się do 30 b. m.

Komisya statutowa Rady miejskiej odrzuciła wniosek prof. Leo o zmianę ordynacyi wyborczej, polegający na przyznaniu inteligencyi 24 mandatów, wielkiemu przemysłowi i wielkiej własności 20 mand., małemu przemysłowi i wszystkim płacącym 100 zlr. czynszu 24 m. — Wobec tego prof. Leo wystąpił z komisyi statutowej, a referent prof. Kasparek odmówił przyjęcia referatu przed pełną Izbą.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wiel. ks. wikary S. Ch. w Spytkowicach. List otrzymaliśmy i poczynilismy starania, aby przyjść z żądaną pomocą prawną; o wyniku ich zawiadomimy.

P. Bartł. W. w Zawierzbiu. Za rok 1898 resztuje należytość 1 zlr. 50, za r. 1899 2 zlr. 50, razem 4 zlr. aw.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.